

stwierdzono udział w nich syna Pana, Stanisława, studenta II roku filologii polskiej, w następującym zakresie: brał udział w sporządzaniu ulotek naukowych do nielegalnego wiecu studenckiego; brał udział w demonstracji studenckiej; był aktywny w zbiorce pieniężnej na rzecz ukaranego grzywną, kolegi swego Zbigniewa Fronczka; wiedział o pobycie w dniu 9. III. dwóch studentów z Warszawy, którzy przywieźli stamtąd nielegalne materiały i nie poinformował o tym władz Uniwersyteckich. Proszę uświadomić syna o lekkomyślności i niebezpieczeństwie jego postępowania i przestrzec go przed odpowiedzialnością, jaką przewiduje w tym względzie Regulamin Studiów. Przy okazji informuję, że syn będąc przewodniczącym Koła Naukowego Polonistów nie przejawia w tej dziedzinie żadnej aktywności.

Prodzikan
Wydziału Humanistycznego
Prof. dr Paweł Smoczyński

Wyraźnie zirytował Go ton i styl pisma. Komentarz był krótki: - trzymaj się... Myślę, że był z nas dumny. Pewnie mógł śmiało powiedzieć - moi chłopcy, moja szkoła.

Kolejne znamienne wspomnienie. Wiem, że na głowę młodego naukowca posypały się gromy, reprimendy, także ciosy. Nie szczędzono Mu razów, potrzebni byli winni, odpowiedzialni za „wybryki” studentów, Jego studentów. Czasły były nie pewne, trudne. Dla niektórych strach przed utratą stanowisk był silniejszy od zdrowej, uczciwej - wynikającej z normalnej przyzwoitości - oceny sytuacji. Odbił ze mną trudną dla niego rozmowę, przekazując mi oczekiwania kierownictwa Wydziału, tu opuszczając nazwiska, dotyczące mojej dalszej działalności w Kole Polonistów, grupującym młodych, inteligentnych, dociekliwych ludzi, bez wątpienia przyszłych adeptów nauki, literatury, dziennikarstwa. Chodziło o przekonanie mnie o konieczności rezygnacji z funkcji przewodniczącego.

To, co zrobiłem, brzmiało niedorzecznie. Napisałem rezygnację motywując złym stanem zdrowia, reakcją była łatwa do przewidzenia, moje wystąpienie na zebraniu Koła przyjęło salwą śmiechu. Pamiętam doskonale tamte sytuacje, dni, reakcje kolegów, naukowców, urzędników. Ubrany w czarny sweter zanośliłem pismo o rezygnacji Ważnej Osobie, ulga na jej twarzy była wielka. Zdzisław Jastrzębski tym zdarzeniem był ogromnie zażenowany. Do końca moich studiów jedna z pań Profesorów ostentacyjnie nie odpowiadała na moje „dzień dobry”. Po latach odzyskałem jej „szacunek”, ale decydowały już inne okoliczności. W układzie władzy coś i ode mnie zależało. Życie bywa zaskakujące i przewrotne. Wspomniany czarny sweter to był mój codzienny, ostentacyjny, kultowy uniform. Był zewnętrznym wyrazem fascynacji - nie tylko mojej, ale wielu ludzi mojego pokolenia - myślą egzystencjalistów. Zachowały się

czarno-białe zdjęcia wykonane przez mojego przyjaciela Waldka Bugaję, są znakomitą - jak miemam - ilustracją klimatu tamtej pięknej epoki.

Zdzisław Jastrzębski był człowiekiem wolnym, zawsze mówił to, co uważał za prawdę. Nie lubił brylować na salonach. Nie pasował do feudalnych stosunków uczelnianych. Nie był faworytem swoich szefów, zazdrosnych o Jego naukową docieklivość, błyskotliwe przemyślenia, oryginalne sądy, jednym słowem: twórczość. Spokojny, opanowany na zewnątrz i nieco flegmatyczny, w rzeczywistości był mężczyzną ciepłym, z temperamentem. Szczupły, kościsty, z pozoru surowy, w gruncie rzeczy dobrotliwy i wyrozumiały. Nie dawał się wyprowadzić z równowagi. Niesamowicie cierpliwy i bardzo wrażliwy. Po tylu latach wyraźnie widzę Jego długi, charakterystyczny, szybki krok, stałe się gdzieś śpieszył. Tytan pracy, poszukując prawdy o postawach swoich bohaterów był w wielu miejscach, nieprawdopodobnie wielu. Był niezależnym, dociekliwym badaczem, a czasami, w których żył, ze względów pozaliterackich, nie ułatwiał Mu odkrywania prawdy, między innymi o pokoleniu lat wojny i okupacji. Ogromna pasja, pośpieszna i wyteżona praca, wielkie znanstwo i naukowe umiejętności. Przecierał drogi. Bardzo celnie napisała Ewa Wiszniowska: „Podjęcie trudu przecierania dróg może wydawać się mało efektywne - jest w nim jednak pasja szukania i rozumienia, jest postawa odpowiedzialności i maksymalizmu”. Jego dorobek naukowy jest ogromny, zważywszy krótki czas, w którym powstał. To dzieło Wielkiego Uczono, Wielkiego Profesora!

Z niedowierzaniem i wielkim bólem przyjąłem wiadomość o Jego śmierci w dniu 30 kwietnia 1972 roku. Miał 42 lata. Do dziś nie wiem, jak to się stało. Tajemnicza śmierć. Ciało znaleziono w domu przy ulicy Nowogrodzkiej kilka dni po zgonie. Kilku sąsiadów do dziś pamięta to zdarzenie. Jeszcze raz zacytuj Ewę Wiszniowską: „Nagły, tragiczny zgon przewodził tę pośpieszną, wyteżoną i tak ważną dla historii literatury i dla pamięci tych, o których pisał, pracę. *Literatura pokolenia wojennego wobec dwudziestolecia* - książka walcząca o ciągłość dyskusji literackiej w Polsce sama podzieliła los wątków niedokończonych, przerwanych, propozycji zwichniętych”. W przyszłym roku [2017] minie 45 lat od śmierci Zdzisława Jastrzębskiego. Myślę, że czas na hold, na wielki - należny MU - hold. Obie uczelnie są Mu coś winne. Proponuję wspólny wysiłek polonistów UMCS i KUŁ, którego owocem byłoby przygotowanie edycji wszystkich pionierskich prac autora *Bez wierca i togi*. Moje koleżanki i koledzy, pokolenie „Marca 68”, zwykle po ludzku o to proszą.

Stanisław Kieroński
Lublin, lato 2016 roku

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich - Oddział Lublin

Wystawa, sesja i wieczór wspomnień
w 45 rocznicę śmierci doktora

Zdzisława Jastrzębskiego, wybitnego historyka literatury, edytora i wydawcy, autora pionierskich prac o literaturze lat wojny i okupacji *Aby podnieść pamięć...*

Ilekcję idę ulicą Nowogrodzką w Lublinie obok domu jednorodzinnego, w którym mieszkał Zdzisław Jastrzębski, tyle razy wracają wspomnienia dramatycznych, dla moich kolegów i dla mnie, dni i nocy pamiętnego, burzliwego roku 1968. W tym domu narodziła się przyjaźń między mną, studentem filologii polskiej, a opiekunem mojego roku i jednocześnie Koła Naukowego Polonistów, którego z wyboru koleżanek i kolegów byłem przewodniczącym.

Był marzec 1968 roku, gorący marzec w kraju i gorący marzec w Lublinie. Dziś już dla nikogo nie jest tajemnicą - można o tym przeczytać w poważnych opracowaniach naukowych, w licznych wspomnieniach oraz reportażach - organizatorami lubelskich wydarzeń marcowych byli studenci I i II roku filologii polskiej UMCS. Byłem w tej grupie. O moich kolegach i przyjaciółch tamtej burzliwej wiosny za chwilę.

Kilka godzin po aresztowaniu Zbyska Fronczka, wówczas studenta II roku, jako organizatorzy wiecu przed Chatką Żaka w dniu 11 marca o godzinie 14, zaczęliśmy zbierać pieniądze na opłacenie kary finansowej (4500 złotych z zamianą na 90 dni pobytu w zakładzie karnym) wymierzonej mu przez Kolegium do spraw Wykroczeń. Kary finansowe dla osób zatrzymanych podczas studenckich manifestacji ustalały wówczas organa pozasądowe zwane Kolegiami. Zbiórka pieniędzy na wolność kolegi przetrzymawanego w zakładzie karnym była akcją niesamowicie spontaniczną, choć niełatwą. Mielśmy niewiele czasu, a i brać studencka, eufemistycznie rzecz ujmując, specjalnych rezerw finansowych nie miała. Pośpiesznie rozmyślałem szukając ratunku. Nagłe oświecenie! Może Zdzisław pomoże? Nikt inny nie po-

jawił się w myślach, tylko On. Był to dla nas jedyny człowiek, do którego mieliśmy pełne zaufanie jak do rodziców. Szybka decyzja - idę na Nowogrodzką!

Było już po północy. Około godziny pierwszej otworzył mi Gospodarz, co ciekawe, jak wydaje mi się po latach - bo myślami często wracam do tamtego nocnego spotkania - nie był zaskoczony moją wizytą, chyba czekał na mnie. Powędrowaliśmy na pierwsze piętro, do jego gabinetu. Pamiętam, że nie spało jedno z jego dzieci. Krótkie powitanie, objął mnie mocno, pewnie obaj mieliśmy łzy w oczach. Sytuacja silnie emocjonalna. Opowiedziałem mu o naszej konspiracji, o grupie organizującej wiec (w jej skład wchodził: Zbigniew Fronczek, Józef Osmola, Stanisław Rogala, Zbigniew Kirzywieki, Waldemar Bugaj, Kazimierz Kościuk - wszyscy studenci filologii polskiej - oraz Jerzy Janiszewski, student geografii i niżej podpisany) i oczywiście o naszych aktualnych kłopotach. W pewnym momencie podszedł do szafki, otworzył, wyjął kopertę z pieniędzmi. To, co powiedział, wręczając mi banknoty, zapamiętałem na zawsze: to są moje oszczędności, niech pomogą Zbyszkowi Fronczkowi. Zaczęłam się krygować, mówiąc, że niebawem oddamy. Stanowczo powiedział - to nie są pieniądze do zwrotu, honor i zaszczyt dla mnie, że tu przyszedłeś, to jest dla mnie największa nagroda.

Z perspektywy już kilku dekad wiem, co się wtedy stało. Wtedy chyba jeszcze emocje przesłaniały mi głęboki sens jego postawy. Teraz uświadamiam sobie fakty przecieć tak oczywiście. On miał wtedy trzydzieści osiem lat, my - studenci, konspiratorzy - dwadzieścia, dwadzieścia jeden. Andrzej Trzebiński, ps. Paweł Późny, Stanisław Łomień, Andrzej Jarociński, rozstrzelany 12 listopada 1943 roku

w Warszawie, miał dwadzieścia jeden lat. Zdzisław Jastrzębski pierwszy opracował dwutomową edycję jego pism *Aby podnieść różę* (1970 r.) i *Kwiaty z drzew zakazanych* (1972 r.). Zdzisław Stroiński, ps. Marek Chmura, związany z Zamościem, zginął 16 sierpnia w Powstaniu Warszawskim wraz z Tadeuszem Gajcym na Starym Mieście, po wysadzeniu przez Niemców kamienicy przy ulicy Przejazd. Miał dwadzieścia dwa lata. Doktor Zdzisław Jastrzębski przychylił się - jak nikt do tamtej pory - do udostępnienia, czy lepiej rzec: spopularyzowania jego twórczości literackiej, przygotowując do druku pierwsze osobne wydanie utworów poległego poety w tomiku *Okno* (Lublin 1963 r.).

Prace Zdzisława Jastrzębskiego porządkujące i objaśniające okupacyjną kulturę literacką to dzieła pionierskie. Jako historyk literatury i krytyk interesował się przede wszystkim twórcami aktywnymi, posiadającymi ambicje kształtowania współczesnej im epoki, którzy kładli nacisk na zgodność czynu i słowa. We wstępie do cyklu szkiców krytycznych *Bez wierca i togi*, który obejmuje szkice z różnych okresów, o autorach pozornie przypadkowo pomieszczonych obok siebie, pisze: „Łączą ich (...) to, że sztuka jest dla nich składnikiem życia, a nie ozdobnikiem i profesją, jest czymś intymnym i społecznym zarazem, a także to, że jest wyrazem postawy. Postawy otwartej, niezależnej i konsekwentnej. Ludzkiej wrażliwości”.

Ewa Wiszniowska w opracowaniu wydanym w dziesiątą rocznicę śmierci Zdzisława Jastrzębskiego pisze, że tak patrzył na życie i sztukę nasz Mistrz i takiego spojrzenia chciał uczyć czytelnika pisząc o Chestertonie, Marshalu, Saint-Exupérym, Liebercie, Ciesielczuku, Rymkiewicz, a także o najtrudniejszym doświadczeniu człowieka i twórcy, jakie przyszło podzielić Baczyńskiemu, Trzebińskiemu, Gajcemu i Stroińskiemu. Tego uczył nas, swoich studentów. I za to jesteśmy wdzięczni.

Był niezwykle pracowity. Opowiadała mi Jego koleżanka ze studiów Krystyna Chruszczewska, jak łączył pracę naukową z ciężką pracą fizyczną przy budowie własnego domu. Pokazywał mi kiedyś rozkład codziennych zajęć. Od wczesnych godzin rannych skrupulatnie rozpisanie zadania. Wtedy, w trakcie tamtych rozmów, nie do końca zdawałem sobie sprawę jak ważne to były prace. Zajęcia dydaktyczne - starannie przygotowywane.

Był mistrzem metodyki i metodologii. Myślę, że dopiero dziś wielu z nas uczciwie uświadamia sobie, jak wiele Mu zawdzięcza. Był dla nas młodych, głodnych wiedzy, przewodnikiem w nowym uniwersyteckim świecie. Krok po kroku, ze stoickim spokojem, udostępniał nam tajniki bibliografii, uświadamiał potrzebę staranności opisu bibliograficznego; uczył, jak szukać, zdobywać, porządkować i opracowywać badane źródła informacji. Dyskretnie odsłaniał nam też swój warsztat badawczy. Dzięki takiemu Mistrzowi, dla wielu z nas biblioteki stały się miejscem wielu niezapomnianych, poznawczych, este-

tycznych i artystycznych doznań.

Z rozzerwieniem patrzę na wpisy do indeksu. Wprowadzenie do nauki o literaturze - wykłady i ćwiczenia; 29 maja 1967 roku zdałem egzamin z tego przedmiotu na ocenę bardzo dobrą. Byłem szczęśliwy, że nie zawiodłem mojego opiekuna. Oddzielny rozdział to spotkania w Kole Naukowym Polonistów. Gorące i „szalone” dyskusje niewielkiej grupy studentów polonistyki z różnych lat. Rywalizowaliśmy ze sobą w szlachetny sposób, imponując sobie nawzajem zdobytymi nowymi doświadczeniami literackimi i własną twórczością.

We wspomnieniach wracają pełne wrażeń oraz emocji wyjazdy pociągami do warszawskich teatrów. Zdzisław Jastrzębski wybierał najważniejsze wydarzenia w Teatrze Narodowym, Powszechnym, Polskim i Ateneum. Podróż do stolicy w owym czasie trwała około 4,5 godziny. Formuła dyskusyjnego klubu w pociągu wciągała i pochłaniała bez reszty. Toczyliśmy żaźarte spory, formułowaliśmy kontrowersyjne recenzje, wygłaszaliśmy surowe, trochę usprawiedliwione młodzieńczą żarliwością, oceny. Mieliliśmy szczęście, dzięki naszemu opiekunowi mogliśmy zobaczyć legendarne spektakle, między innymi: *Życie jest snem*, *Szeułow*, *Kordiana*. Oglądaliśmy znakomite kreacje Magdaleny Zawadzkiej, Aleksandry Śląskiej, Zofii Kucówny, Gustawa Holubka, Jana Świderskiego, Ignacego Machowskiego, Adama Hanuszkiewicza, Andrzeja Nardellego i innych. Z pasją, swobodnie, z dużym poczuciem bezpieczeństwa prezentowaliśmy swoje różnorodne sądy.

To poczucie bezpieczeństwa zapewniał nam Zdzisław Jastrzębski sama swoją obecnością. Był niezauważalnym wtedy, a dziś to wiem, że pozostał cichym moderatorem i inspiratorem naszych poważnych naukowych sporów i polemik. Traktował nas młodych po partnersku. Ufaliśmy mu ogromnie, powierzając swoje prywatne kłopoty, rozterki, rozczarowania, nawet miłosne. Pomagał jak mógł. Był nieco starszym kumplem o nieocenionych opiekuńczych cechach. W marcu 1968 roku niepokoił się i martwił, co z nami będzie, jaki los zgotuje nam władza ludowa, partyjna, no i oczywiście uniwersytecka. Z bólem przyjmował nasze aresztowania, przesłuchania, kłopoty z niektórymi „nadgorliwymi” wykładowcami (na szczęście nielicznymi), uprzykrzającymi - mówiąc delikatnie - życie, stawiając nam niesprawiedliwie oceny niedostateczne. Z przyzwyczajenia nie będę ich nazwisk przywoływał. List do mojego Ojca, pilota wojskowego, wysłany przez ówczesnego prodziekana Wydziału Humanistycznego czytał ze łzami w oczach. A oto jego treść:

Lublin, dnia 14.V.68 r.
Ob. Henryk Kieroński
Radom - Lotniśko
kl.3 m.35

Zawiadamiam, że po przeprowadzeniu analizy wypadków marcowych w naszym Uniwersytecie

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich - Oddział Lublin Wystawa, sesja i wieczór wspomnień w 45 rocznicę śmierci doktora

Zdzisława Jastrzębskiego, wybitnego historyka literatury, edytora i wydawcy, autora pionierskich prac o literaturze lat wojny i okupacji *Aby podnieść pamięć...*



1930 -1972

•Prowadzenie - **Andrzej Zdunek**

•Kalendarium życia i twórczości dr. Zdzisława Jastrzębskiego - **Stanisław Kieroński**

•Dr Zdzisław Jastrzębski - uczony i patriota - **dr Anna Łukowska**

•Wspomnienia o dr. Zdzisławie Jastrzębskim: **Alojzy Leszek Gzella, Józef Kowal, Andrzej Paluchowski, Bohdan Królikowski, Józef Zięba, Krystyna Chruszczewska, Waldemar Bugaj, Jadwiga Śniechowska, Halina Kobylarz, Helena Weremczuk, Zbigniew Fronczek, Elżbieta Tatkiwicz i Jacek Jastrzębski**

Wystawa fotografii archiwalnych ze zbiorów Rodziny
W programie artystycznym piosenki literackie w wykonaniu aktorów
Akademii Wokalno-Teatralnej Jerzego Turowicza

Spotkanie i koncert odbędą się

w środę 17 maja 2017 r. o godz 16:00

w sali widowiskowej Domu Kultury LSM

w Lublinie, ul. K. Wallenroda 4a, tel. 81 743 48 29

www.domkulturyism.pl

Wstęp wolny